

## WSTĘP

*W chwili śmierci ostatniego z Jagiellonów — Zygmunta Augusta w roku 1572 sytuacja kraju była szczególna. Trwała wielka koniunktura, ale sytuacja polityczna nie była ustabilizowana. Wprawdzie Polska była potężna — jakby się zdawać mogło — nie zagrożona, ale możliwość zmiany takiego układu była nieustannie możliwa: niebezpieczeństwo tureckiej ekspansji zbliżało się nieuchronnie, a wyrastało nowe — rosyjskie, kraj ten bowiem wyzwoliwszy się spod panowania tatarskiego szybko rósł w potęgę. Ale jeszcze ważniejsza była sytuacja wewnętrzna: twór federacyjny, który wyrósł po unii horodelskiej, a został po blisko 200 latach sfinalizowany unią lubelską (to ostatnie wielkie dokonanie Zygmunta Augusta), ową nowatorską formułą ustrojową nie przybrał w kształt właściwy, a stając na progu monarchii elekcyjnej i wzmocnienia siły sejmu nie miał ani doświadczenia, ani też nie był w stanie znaleźć gdziekolwiek w Europie rozwiązania wzorcowego.*

*Do tego dochodził ferment religijny, który podzielił społeczeństwo szlacheckie, a w mieszczańskim wstrzymał proces polonizacji niemiecko-niderlandzkiego mieszczaństwa potężnych miast Prus Królewskich. Wzbierająca gwałtownie od połowy stulecia reformacja wzbudziła kontrakcję ze strony katolickiej, której sprzyjali kolejni monarchowie. Wielki sukces potrydenckiego katolicyzmu nad skłóconym i rozbitym obozem reformacji miał ukształtować wizerunek Polaka-katolika, aktualny aż po dzień dzisiejszy, co nie pozostało bez wpływu na sztukę końca XVI, ale przede wszystkim XVII w. I na tym tle, obok niewątpliwych sukcesów militarnych, politycznych i ekonomicznych, rysuje się jednocześnie kształt przyszłych calamitates Reipublicae. Około 1600 r. następuje jakieś załamanie tak prężnie rozwijającego się państwa i społeczeństwa, rozległe obszary kraju zaczyna obejmować marazm politycznej niemożności: urywa się ruch „egzekucji praw”, w krąg stereotypów myślowych wchodzi powszechne przekonanie, że Rzeczpospolita Obojga Narodów osiągnęła najlepszy z możliwych system ustrojowy, że niczego, broń Boże, zmieniać nie należy, bo grozi nam straszny wróg wewnętrzny — zmora absolutum dominium, przed którym wolności (oczywiście szlacheckich) strzec trzeba jak źrenicy oka. Pojawiają się nowe w kulturze politycznej elementy: ksenofobia — niechęć do obcokrajowców i wyznawanie tylko własnego modelu etosu szlacheckiego, nietolerancja, podsycana przez kościół katolicki i jego siły frontowe — zakony nowe (jezuici, kameduli, karmelici bosci) i odrodzone (zwłaszcza bernardyni i dominikanie) rozwijające jednocześnie wyraźną ekspansję na wschód, a wreszcie antyintelektualne przekonania, że nie nauka jest cenna lecz rodowitość. Szlachta, odniósłszy wstępne zwycięstwo w walce z magnaterią, osiada na laurach, a raczej na swych wioskach i zagrodach, coraz bardziej izoluje się od mieszczaństwa, coraz więcej domaga się od chłopów, a równocześnie nie na „polu bitwy”, ale w codziennej korupcji zaczyna przegrywać z co dopiero pokonaną magnaterią.*

*W XVI stuleciu (daty nie da się precyzyjnie wyznaczyć, ale w sposób najbardziej spektakularny za Batorego) zaczyna się formułować i rozpowszechniać sarmatyzm. Był to mit genealogiczny, przekonanie o pochodzeniu szlachty od wojowniczego plemienia Sarmatów, które przybywszy gdzieś z głębi Azji podbiło całą środkową Europę, a nawet wojskom rzymskim zadało dotkliwe razy. Sarmaci istnieli naprawdę, naprawdę dotarli na nasze ziemie, ale oczywiście — nawet jeśli tu przejściowo podbili słowiańskich mieszkańców i panowali, to wkrótce roztopili się w morzu tubylców i ślady ich przetrwały w archeologicznych stanowiskach, przeważnie grobach. Natomiast mit, który pozwałaby znaleźć wspólny mianownik dla tak bardzo różnorodnej, różnojęzycznej i różnowyznaniowej społeczności Korony i Wielkiego Księstwa był niezwykle potrzebny właśnie w procesie ostatecznego spełnienia się owej federacji.*

*Sarmatyzm w ciągu swego długiego istnienia, bo od XVI aż po schyłek XVIII w. i zaraz potem (romantyczny neosarmatyzm), przeżywał rozmaite fazy i miał odmienne oblicza. Można by mówić w XVI w. o sarmatyzmie humanistycznym, następnie o sarmatyzmie triumfalnym (okres Wazów), sarmatyzmie oświeconym (za Michała Korybuta, Jana III i na początku panowania Augusta II), sarmatyzmie bujnym (aż po schyłek I Rzeczypospolitej). Zawierał w sobie elementy piękne, śmieszne i wręcz brzydkie, a w dużej mierze przyczynił się do upadku państwa. Bo sarmatyzm był formacją ideową, światopoglądową i nie stworzył żadnego odrębnego stylu, a jedynie wpłynął na procesy adaptacyjne, podbarwiając je na swój sposób, kształtując — jak określił to w 3 ćwierci XVII w. anonimowy*

autor rozprawki o budowaniu zamków i dworów — Wedle nieba i obyczaju polskiego. Najistotniejszym bowiem elementem pozytywnym sarmatyzmu było ugruntowanie się świadomości narodowej z całą zabawną miszkulacją orientalizacji i antykizacji przeszłości i terażniejszości mniemanych Sarmatów. Gdy więc będzie mowa o sarmackich znamionach dawnej sztuki, proszę pamiętać koniecznie, że nie chodzi o jakiś własny „polski” styl, ale o własną, świadomą odrębność wielu narodów współtworzących Rzeczypospolitą Obojga Narodów. Co wręcz paradoksalne, tę narodową adaptację importowanych stylów swojszczyli najczęściej przybysze z dalekich stron: Włosi, Niemcy, Niderlanczyzy, w końcu nawet Francuzi.

Pierwszy wielki kryzys przyszedł w 2 ćwierci XVII stulecia, wraz z wojnami kozackimi, a w okresie „potopu” Rzeczpospolita była o krok od rozbiorów i likwidacji odrębnego państwa. Wojny zostały ostatecznie, przy ogromnych stratach, wygrane, ale w rzeczywistości państwo już się po nich nie dźwignęło, choć przychodziły powracające fale prosperity przejawiające się w chwilowym „doganianiu” Europy Zachodniej. Ale blichtr tych okresów pozornej szczęśliwości (jak np. pokojowy okres panowania Augusta III) przesłaniał blaskiem fundacji i wszelakich splendorów głęboki rozkład społeczeństwa, które nawet w manifestacjach patriotyzmu utożsamiało to wspiane uczucie z nieruchomością, czyli paraliżem systemu politycznego.

Oświecenie przyszło w pewnym sensie za późno i mądry, lecz słaby monarcha, jakim był Stanisław August Poniatowski wprowadzić przez swe stronnictwo doprowadził do uchwalenia Konstytucji 3 Maja, ale wcielić jej w życie, to znaczy oprzeć się przemocy sąsiadów nie potrafił i zapewne nie mógł. Klasycyzm, przedłużający się w głąb 1 poł. XIX w. można identyfikować właśnie z owym oświeconym kierunkiem reform. Ale ów klasycyzm, zarówno w pierwszej oświeceniowej formacji, jako też w tej drugiej, najsilniej identyfikującej się z napoleońskim empirem i późnym klasycyzmem Królestwa Polskiego, był zbyt racjonalny, zbyt doktrynerski by silniej przystać do krnąbrnej natury Polaków. Ta pierwsza próba „pracy od podstaw”, którą podjęto w dobie Królestwa Polskiego pod miłościwym wzrokiem cara i jego namiestnika gen. Józefa Zajączka nie powiodła się, tak jak nie powiodła się „polityka realna” Wielopolskiego, a tylko w jakimś stopniu ta właściwa, pozytywistyczna, gdy wydać się mogło, że już nikt i nic Polski nie wskrzesi.

W całym fenomeń Polski okresu rozbiorowego obserwujemy, obok zamożnych, ale odosobnionych manifestacji myśli klasycyzującej, realizmu dydaktycznego i pewnego rodzaju kosmopolityzmu eklektycznego — nieustanne odżywianie romantyzmu i romantyczności. Pomiędzy dramatycznymi aktami powstań rozciąga się panorama nieustannych ścierań rezygnacji i buntu. Ostatni: ten z okresu Młodej Polski miał zobaczyć własnymi oczami podźwignięcie się państwa, powstanie II Rzeczypospolitej i... dalszy ciąg starć między klasycyzmem (styl dworski i oficjalny styl II Rzeczypospolitej) a buntem awangard.

Po najgorszej epoce, epoce pieców, po czasach pogardy, czyli okupacji hitlerowskiej i półokupacji sowieckiej, gdy kraj został pokryty szarością smutnego, codziennego terroru stalinowskiego, słabnącego w wyniku śmierci dyktatora a następnie poprzez wszystkie kolejne zrywy protestów, pojawiła się nowa epoka — III Rzeczpospolita. I w tym momencie pragnąłbym zamknąć ów zarys, a to co napisałem powyżej proszę przyjąć jako najogólniejszą próbę wyeksplikowania zastosowanej przeze mnie periodyzacji. Sztuka bowiem, z nielicznymi wyjątkami, nie manifestuje się w momentach zwrotnych jakimś jednym dziełem czy nawet twórczością jednego artysty. Najczęściej, a już szczególnie w obszarach bądź co bądź peryferyjnych, a nie dyktujących, przejawia się płynnym procesem przeobrażeń, a także, jak na to starałem się wskazać, równoległością przeciwstawnych nieraz dążeń. Dlatego wybrałem jako cezury wydarzenia polityczne — te wyraźniej określają fazy.

Nasza praca, praca historyka sztuki, polega na porządkowaniu wydarzeń. Podstawowym elementem jest chronologia oraz przeobrażenia stylowe, więc musimy stosować pewne pojęcia sumujące: takimi są właśnie renesans, manieryzm i barok. One same przez się nie istnieją rzeczywiście — nie istnieje renesans, manieryzm ani barok „jako taki”. Istnieje pewna sekwencja wydarzeń historycznych. I istnieją wydarzenia zwane politycznymi, ale te wydarzenia obejmują całokształt życia społecznego. Stąd — płynnymi zresztą — granicami ustanowiłem właśnie takie kluczowe wydarzenia w dziejach naszego kraju. Max Dvořák uprawiał historię sztuki jako historię ducha. Mnie się wydaje, że powinna być ona uprawiana jako integralna część historii w ogóle.